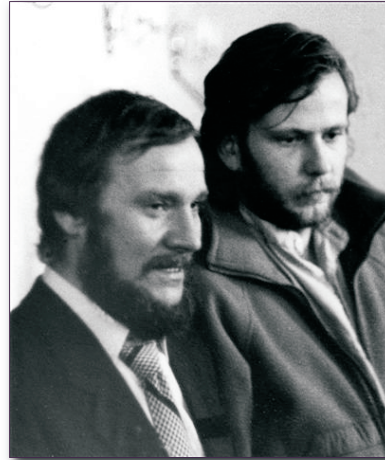


GŁOS SENIORA



Jerzy Kukuczka i Artur Hajzer wiosną 1987 roku. Fot. Józef Nyka

ARTUR HAJZER

Kolejna bolesna strata nie tylko rodziny i przyjaciół ale całego alpinizmu polskiego. 7 lipca 2013, podczas odwrotu spod szczytu Gasherbruma I, w Kuluarze Japońskim zginął w 500-metrowym upadku jeden z najwybitniejszych himalaistów polskich, Artur Hajzer, partner Kukuczki, inicjator i twórca programu „Polski Himalaizm Zimowy 2010–2015”. Urodził się w Katowicach 28 czerwca 1962 r., twierdził, że nie pamięta, skąd się wzięło przezwisko „Słoń”, nie pasujące ani do jego (ówczesnej) sylwetki, ani temperamentu. Jak w r. 1987 wspominała jego matka, Helena Hajzer, w wieku 9 lat przywdział mundurek harcerza, a w 3 lata później był członkiem Harcerskiego Klubu Tatarnickiego. Szkołę się w Jurze, „a ja przez 6 lat podpisywałam oświadczenia, że całą odpowiedzialność biorę na siebie. Wiedziałam, że »Stoniowi« nie może się nic stać. Zawsze mnie o tym zapewniał.” Jako uczeń III klasy LO wziął udział w harcerskiej wyprawie na Spitsbergen. Gdy w r. 1981 w katowickim „Micku” dobił do matury, za pracę „Impresje tatrzańskie w filmie” otrzymał wysoką nagrodę. Mimo to nie dostał się na studia filmowe i zastępczo wybrał kulturoznawstwo na Uniwersytecie Śląskim. Wspiął się ostro w Jurze i w Tatrach, miał ładne drogi w masywie Mont Blanc. W r. 1982 zobaczył Nepal i wszedł na szczyt Daplipangdigo (Gaurishanka Go, 6126 m, II wejście). Pierwszy spektakularny sukces odniósł 12 sierpnia 1984, stając z Rafałem Chołdą na wierzchołku Tiricz Miru (7706 m). Weszli na ten szczyt jako pierwsi Polacy i jako drugi zespół granią południową. Z Kukuczka zaprzyjaźnił się w katowickim KW. Pisał w marcu 1987 w „Dzienniku Zachodnim”: „Uczestniczyłem w wyprawach, w których również brał udział Jurek. Były to wyprawy na Lhotse (8506 m) w 1985 i zimą 1985/86 na Kancenzongę (8598 m). Wyprawy te nie były zbyt szczęśliwe dla mnie. Nie stanąłem na szczycie i straciłem dwóch przyjaciół. (...) Mimo tych tragicznych wydarzeń nigdy nie pomyślałem, aby skończyć z górami.” Jako partner Kukuczki, 10 listopada 1986 wszedł nową drogą i w stylu alpejskim (5 biwaków) na Manaslu (8156 m), a 3 lutego 1987 na Annapurnę (8091 m). Było to I wejście zimowe na ten szczyt, a „Annapurna udowodniła, że jest warta swej opinii.” We wrześniu 1987 pokonali wspólnie długą zachodnią grań Shisha Pangmy (8027 m). W 1988 była nowa droga na Annapurnę Wschodnią (8010 m). Kukuczka dobrze poznał jako sportowca, ale i jako człowieka – o swojej wysokiej ocenie partnera wypowiedział się szeroko w bułgarskim tygodniku „Echo” z 18 listopada 1988 roku.

W r. 1989 boleśnie przeżył dramat na Lho La i śmierć 27–28 maja pięciu przyjaciół. Z energią i determinacją zorganizował wtedy – beznadziejną na pozór – brawurową wyprawę ratunkową, która ocalała szóstego członka zespołu, Andrzeja Marciniaka. 23 października tego roku na pd. ścianie Lhotse zginął Jerzy Kukuczka. Po tych ciosach Artur na 15 lat wycofał się z himalaizmu wyczołowego. Był człowiekiem wielostronnie utalentowanym, miał m.in. zmysł menadżerski, zajął się więc z powodzeniem biznesem. Współzł z Januszem Majerem w r. 1990 uruchomił wytwórnictwo wysokiej klasy sprzętu górskiego „Alpinus”, w 2003 zastąpioną dobrze prosperującą firmą „HiMountain”, której produkty ceni sobie dziś każdy turysta.

Álvaro Paredes i Xevi Gómez, na K2 w rejonie obozu III w lawinie stracili życie Nowozelandczycy Marty Schmidt (53) i jego syn Denali (26).

Były też osiągnięcia. Pierwszym wejściem na 7-tysięcznik K6 West (7040 m) mogą się pochwalić Kanadyjczycy Rafał Sławiński i Ian Welsted, którzy w dniach 26–28 lipca w stylu alpejskim pokonali 2500-metrową ścianę znad lodowca Charakusa. Jeszcze większym wydarzeniem eksploracyjnym było wejście na Kunyang Chhish East (7400 m), wcześniej atakowany przez różne zespoły, także przez Polaków. Dziewiczy szczyt zdobyli 19 lipca Austriacy Hansjörg i Matthias Auerowie oraz Szwajcar Simon Anthamatten, i to 2400-metrową trudną ścianą pd.-zach., uważaną za największy z ostatnich problemów Karakorum. Aklimatyzowali się na znanym z naszej wyprawy Ice Cake. Swoje wejście poświęcili pamięci ofiar spod Nanga Parbat.

SZOSA DO MORSKIEGO OKA – 90 LAT TEMU

„Czas” z piątku 13 lipca 1923 podawał, że we wtorek na 21. km szosy do Morskiego Oka autobus wycieczkowy stoczył się do Białki. Czworo zabitych, 3 osoby ciężko ranne, 7 lżej. Była to pierwsza większa katastrofa w ciągu 20 lat istnienia drogi. Ponieważ wypadek ten poszedł w zupełne zapomnienie, przytaczamy pełny tekst notatki:

Katastrofa automobilowa. (AW.) Komisja uzdrowskowa donosi: We wtorek wieczorem autobus wycieczkowy J. Orłowskiego z 23 osobami na 21 kilometrze drogi do Morskiego Oka, niedaleko mostu do Jaworzyny z powodu nieostrożności szofera stoczył się do Białki. Na skutek tego wypadku stracili życie cztery osoby a mianowicie: pułk. Przepiliński i trzy panie tj. Irena Kolańska, M. Krabanowa i J. Meixerówna. Rannych jest kilkanaście osób. W godzinę po wypadku wyruszył dyrektor szpitala klimatycznego Dr Nowotny, niebawem przybyło też ochotnicze pogotowie ratunkowe z Zakopanego z prezesem Drem Kraszewskim na czele. Rannych opatrzone i odwieziono do Zakopanego, sześć osób ciężko rannych umieszczono w nowym szpitalu. Z dotychczasowych dochodzeń policyjnych wynika, że powodem nieszczęśliwego wypadku była nieostrożna za szybka jazda, oraz przepelnienie samochodu ponad dozwoloną miarę. Policja aresztowała szofera, który usiłował zbiedz. Jak donoszą, ciężko ranni są: Wilczeński monter z Łodzi i żona jego Marya, porucznik W.P. Partyka Aleksander z ekspozytury wojskowej kontroli jeneralnej w Grudziądzu, ponadto 7 osób jest lżej rannych, względnie kontuzjonowanych.

ROZMAITOŚCI

● Słowacy nie zapomnieli o 140-leciu założenia Węgierskiego Tow. Karpackiego, pierwszej w tej części Europy organizacji turystycznej. W Smokowcu przygotowano wystawę, jubileuszowe spotkanie odbędzie się 10 sierpnia w Zbójnickiej Chacie. Węgrzy dali impuls górolazom polskim i 10 miesięcy później powstało w Krakowie nasze Tow. Tatrzańskie. ● 13-litnia Drew Rvana przeszła słynną drogę Jeana Tribouta sprzed 27 lat na Smith Rock w Oregonie, nazwaną „To Bolt or Not to Be”, a sklasyfikowaną jako pierwsza w USA 5.14/8b+. Jest to jej piąta już droga tej kategorii, choć z wszystkich najgłośniejsza („country's most iconic route”). ● 16 i 17 lipca Ján Kořinek i Ivan Staroň przeszli lewą polać zach. ściany Łomnicy nową drogą (240 m, VI+). Na 4. wyciągu droga przecina Orłowskiego. Ścianę pokrywa obecnie siatka ok. 20 dróg. ● Jak słyszymy z Nowego Jorku, gościł tam pod koniec lipca Ryszard Pawłowski. Spotkanie z wysokogórską Polonią w sali wspinaczkowej Mitchella Stearna bardzo się wszystkim podobało, a książka Ryśka rozchodziła się jak świeże bułeczki. (*Rudaw Janowic*) ● Od szeregu lat co roku organizowane są wyprawy przyjaźni pakistańsko-chińskiej. W tym roku celem był szczyt Muztagh Ata w Sincjangu (7546 m), na którym 24 lipca stanęło 5 Chińczyków i 2 Pakistańczyków. I ten sukces dedykowano ofiarom spod Nanga Parbat. ● Po zeszłorocznej bójce na Evereście, od wiosny 2014 władze Nepalu założą w bazie Khumbu sezonowy punkt kontrolny, który będzie monitorował i ew. korygował ruch, zajmie się ewidencją wejść a w razie potrzeby pomocą techniczną lub koordynacją akcji ratowniczych. Zespół miałby też przejąć funkcje oficerów łącznikowych, którzy często w ogóle nie dbali o swoje wyprawy. ● Wejście Anny Marii Barańskiej (37) na Gasherbrum II (8035 m) było jedynym polskim sukcesem sezonu 2013 w Karakorum. Jak mówi, pogoda była niepewna, a ona czuła na sobie ciężar ostatnich wypadków, ale tych 15 minut na szczycie wynagrodziło wszystkie trudy. W r. 2009 Barańska weszła na Everest jako pierwsza Polka od północy, w 2005 była też na Cho Oyu ● W samym końcu lipca otrzymaliśmy nowy numer „Taternika”. Nr 2/2013, tym razem aż 112 stron tekstów i ilustracji, taki grzbiec miał „Taternik” ostatni raz 50 lat temu – za rządów Paryskiego (nr 2–4/1962). Treść aktualna, bogata, wystarczy wymieć autorów takich, jak Antoni Gąsiorowski, Jerzy Wala, Tadeusz Łaukajtyś, Ludwik Wilczyński, Piotr Pustelnik, Janusz Majer, Janusz Kurczab... Dla Kol. Redaktorki serdeczne gratulacje.

Redakcja i teksty (z wyjątkiem osobno sygnowanych): Józef Nyka, ul. Klauzyny 12 m 79; 01-684 Warszawa. Tel. [48] 22-833-07-75; e-mail <jozef.nyka@home.pl>. P.T. Seniorzy proszeni są o współpracę. Pisemko rozprawdane jest bezpłatnie, numer bieżący można pobrać do druku z adresu internetowego <www.nyka.home.pl/pub/gs201307.pdf>; ostatnie roczniki są dostępne w internecie na stronie: <www.nyka.home.pl>.

W r. 2005 nastąpił come back w góry najwyższe. Wyjechał z Pustelnikiem na Broad Peak. Wycofując się spod Rocky Summit, przy manipulacji na poręczówkach poleciał i doznał kontuzji stopy. Ratowali go koledzy różnych nacji, przy czym Włosi poodmrażali się a Słowak Gablik spadł 600 m – cudem bez szwanku. Przygodę opisała Monika Rogozińska w „Rzeczpospolitej” z 27 lipca 2005. Było to pierwsze poważne ostrzeżenie. Drugie otrzymał w Tatrach na Czerwonych Wierchach 2 lutego 2008, gdy porwany przez lawinę szczęśliwie został przy jej powierzchni. Powrót w Himalaje przyniósł mu nowe sukcesy. W r. 2008 wszedł na Dhaulagiri (8167 m), w 2010 na Nanga Parbat (8125 m) i w 2011 na Makalu (8485 m). W r. 2009 wystąpił z programem „Polski Himalaizm Zimowy 2010–2015” – inicjatywą nową także pod względem charakteru. Sam doglądał organizacji wypraw, niektórymi kierował, jak np. zakończoną sukcesem zimową wyprawą na Gasherbrum I, która 9 marca 2012 dokonała I wejścia zimowego na ten szczyt. Minionej zimy przeżywał ciężkie dni po dramacie na Broad Peak. Bardzo nas ujęło, że napastowany z różnych stron jako twórca „PHZ” nie schował się na zaplecze, lecz śmiało stawiał czoło atakom – w mediach, na spotkaniach, w komisjach. W tym znowu pokazał swoją klasę.

Miał talent do pióra, jednak na pisanie nie starczało mu czasu, chętniej udzielał wywiadów, zdążył wydać tylko 2 książki, dalsze odkładał na później. W r. 1994 nakładem Explo ukazał się jego „Atak rozpacz” (wznowiony 2012) a w 2011 nakładem Stapisu „Korona Ziemi – nie-poradnik zdobywcy” – obie dobrze przyjęte przez czytelników i wysoko – szczególnie druga – oceniane przez znawców. Swoje zauroczenie filmem górskim wykorzystał w kilku pomysłowych realizacjach filmowych. Włączał się do polemik internetowych, np. w sprawie kalendarzowych ram sezonu zimowego, podważanych przez Simona Moro. „Moim zdaniem – pisał w liście 14 czerwca 2011 – historii nie można rewidować wstecz, w dostosowaniu do nowych reguł sportowych. Reguły stają się surowsze, ale przecież ewoluuje też technologia.” Był dumny z dwóch Złotych Medalii za Wybitne Osiągnięcia Sportowe, miał Złoty Krzyż Zasługi, akcja na Lho La przyniosła mu honorową nagodę Fair Play PKOl. Był człowiekiem naładowanym pozytywną energią a jego zaraźliwy zapał udzielał się innym. Planów górskich miał pełną głowę, planował przy tym realnie – jak w biznesie – i zawsze szerzej niż własne aspiracje górskie. Żegnamy w nim kolegę i przyjaciela, ale także to wszystko, do czego zmierzał, a czego nie zdążył już zrealizować. Tacy działacze nie rodzą się często i pustkę po Arturze przyjdzie nam odczuwać przez długie lata. Pierwsze wejście zimowe na Gasherbrum I w marcu 2012 było kolejnym wielkim dniem alpinizmu polskiego, śmierć Artura na tym samym szczycie 7 lipca – kolejną wielką porażką.

Józef Nyka

110 LAT NA JEDNEJ LINIE

Organizacja pozostawała ta sama, ideologia ta sama, nawet ludzie ci sami – tylko statuty i nazwy ulegały zmianie. W latach 1903–1935 była to Sekcja Turystyczna Tow. Tatrzańskiego (ST TT, od 1920 ST PTT), 1935–53 Klub Wysokogórski, 1953–54 Komisja Taternictwa ZG PTTK, 1954–56 Sekcja Alpinizmu ZG PTTK i GKFK, 1956–1974 Klub Wysokogórski i od 3 marca 1974 Polski Zw. Alpinizmu, z zachowaniem nazwy KW na poziomie jednostek zrzeszonych. Sekcja działała 32 lata, KW w sumie 35 lat a PZA dobija do 40. Funkcję prezesa najdłużej, bo 21 lat (1974–1995), pełnił Andrzej Paczkowski.

Jaką datę wpisujemy w metryce urodzin ST TT? Zwyczajowo i prawnie datą tą jest pierwsze walne zgromadzenie, przyjęcie zatwierdzonego przez władze statutu i wybór zarządu. To zebranie odbyło się 25 lipca 1903 roku i oficjalnie ten dzień uważamy za moment przyścia na świat Sekcji i jej sukcesorów. Pamiętajmy jednak, że przy ST TT nie chodziło o powstanie nowej organizacji, lecz o pąckowanie istniejącego Tow. Tatrzańskiego, które swą nową agendę wyłoniło 3 miesiące wcześniej, na Walnym Zgromadzeniu w dniu 26 kwietnia 1903 roku. A zatem i ta data mogłaby od biedy uchodzić za nasz początek. Pomysły powołania osobnej organizacji taterników sięgały głębiej wstecz, a skonkretyzowały się z inicjatywy tygodnika „Przegląd Zakopiański” i jej rzutkiego redaktora Dionizego Beka (1865–1907, zob. WET). W marcu 1902 zaprosił on do redakcji 8 działaczy – m.in. Janusza Chmielowskiego, Mieczysława Limanowskiego i Klimka Bachledę. Po długiej dyskusji, zespół ten rozpisal ankietę na temat rozwoju ruchu turystycznego w Tatrach. Nadeszło 16 odpowiedzi, które w serii „Nasza ankieta turystyczna” gazeta zreferowała w numerach 28–36/1902. Respondenci byli jednomyślni co do jednego: potrzeby utworzenia osobnej organizacji, czegoś w rodzaju klubu taternickiego. Powtarzał się też postulat stworzenia specjal-

nego pisma dla taterników. Podczas zebrania w dniu 12 sierpnia 1902, znów na zaproszenie Beka ale już w lokalu TT, powołano 11-osobową „mieszana” komisję do opracowania statutu, którego projekt ukazał się na łamach „Przeglądu”. Komisja wyłoniła też 4-osobowy „(Tymczasowy) Zarząd Sekcji Turystycznej” – z Januszem Chmielowskim na czele. Projekt statutu przesłano do Namiestnictwa we Lwowie, które zaakceptowało go reskrytem z 28 maja 1903 roku. Tekst statutu ukazał się w całości w „Pamiętniku TT” 1904 (s. LXXXVI–XCII). Wspomniane wyżej zebranie konstytuujące ST TT znalazło szersze odbicie w prasie, choć z niewiadomego powodu nie odnotował go „Przegląd Zakopiański”. Pisał krakowski „Czas” z 29 lipca 1903:

Wczoraj zorganizowała się nareszcie osobna sekcja turystyczna Tow. tatrzańskiego. Zebranie zagał wiceprezes Towarzystwa, w obecności kilkudziesięciu najdzielniejszych turystów, gorących miłośników Tatr. Utworzono pierwszy zarząd; prezesem wybrano p. Janusza Chmielowskiego; wiceprezesem Dra Zygmunta Balickiego; sekretarzem, skarbnikiem i gospodarzem p. Apolinarego Garlickiego; do zarządu weszli pp. X. prof. Walenty Gadowski, Władysław Biżański, dr Jan Nowicki i prof. Tadeusz Łopuszański. Po ukonstytuowaniu, zgromadzenie przekazało wydziałowi do rozpatrzenia rezolucję w sprawie ułatwienia wycieczek w Tatrach uczniom szkół średnich. Skład nowo-wybranego zarządu pozwala się spodziewać, że sekcja turystyczna spełniać będzie doskonale swoje zadania.

Przeszło roczne prace przygotowawcze, programowane i pilotowane przez red. Beka, podsumował Tymczasowy Zarząd Sekcji Turystycznej w „podaniu” do Zarządu TT, ogłoszonym w „Przeglądzie” z 2 maja 1903 roku – cennym jako oficjalny zarys początków naszej długiej historii.

Mamy więc nienaciągane daty powstania ST TT, znamy nazwiska jej twórców – z Dionizem Bekiem jako faktycznym – i gruntownie zapomnianym – ojcem, znamy etapy rozwoju idei stworzenia naszej organizacji. Bardzo cenna jest drobiazgowo dokumentacja działań organizacyjnych, zawarta w rocznikach 1902 i 1903 „Przeglądu Zakopiańskiego” – w wypisach warto by ją kiedyś wydać w osobnej książeczce. Dziesięć lat temu, 20 września 2003 r., w auli AWF w Krakowie PZA święcił uroczystość 100-lecie swoich narodzin. Z okazji jubileuszu, w „Głosie Seniora” 1/2003 ukazał się artykuł historyczny piszącego te słowa „100 lat na jednej linii”, powtórzony w szerszej wersji w „Taterniku” 1–2/2003 i w skrócie w „Roczniku Sportu Polskiego”. Bieżącego lata, w lipcu 2013, w 110. rocznicę powołania do życia polskiej organizacji wysokogórskiej, na Starym Cmentarzu nikt nie położył kwiatka na grobie młodo zmarłego Dionizego Beka. Wspomnijmy więc go przynajmniej tutaj z sentymentem i z serdeczną wdzięcznością. To była zbiorowa idea, ale jego inicjatywa wykonawcza i głównie jego starania, nie mówiąc o tym, że redagowany przez niego „Przegląd Zakopiański” w latach 1899–1906 sprawnie pełnił rolę przyszłego „Taternika”. Pamiętajmy i dziękujemy.

Józef Nyka

CZARNE LATO W PAKISTANIE

W połowie lipca poprawiła się w Karakorum pogoda i nastąpił gorący okres na szczytach 8-tygodniowych. Od 14 lipca (Argentynczyk Mariano Galvan) ruszyły wejścia na GII, 18 lipca było na szczycie kilkanaście osób, w sumie weszło ich kilkadziesiąt, w tym Polka Anna Maria Barańska. Rzeź sprawiona przez islamistów pod Nanga Parbat (GS 6/2013) przez kilka dni była na czołówkach mediów na całym świecie i wstrząsnęła całym górskim środowiskiem. Wyprawy ewakuowano, zostali tylko Rumuni na flance Rupal, którzy drogą Schella 19 lipca dzielnie wewspinali się na szczyt. W Karakorum interesującym pomysłem była nowa droga na Broad Peak, poprowadzona od obozu III łukiem ku szczytowi przez wyprawę z Iranu. 16 lipca szczyt osiągnęli Aidin Bozorgi, Pouya Keivan i Mojtaba Jahari. Do zejścia wybrali niestety niewłaściwą grań i utknęli w skałach na wysokości 7500 m – 19 lipca odeszli się po raz ostatni. Akcję poszukiwawczą przeprowadzili 2 śmigłowce wojskowe z Thomasem Laemmle na pokładzie. Wykonano loty do 8000 m, niczego nie zauważono, a 23 lipca śnieżca przekreśliła dalsze próby. Tak to na Broad Peak po raz drugi w tym roku sportowy sukces przemienił się w dramat.

Wyprawa pogrzebowa Jacka Berbeki dotarła na tym szczycie do zwłok Tomka Kowalskiego i opuściła je 40 m niżej – w bok od drogi, gdzie można mu było urządzić pochówek. Akcja na 7850–7900 m trwała 6 godzin i wyczerpała siły obu Jacków, Berbeki i Jawienia. Na ciału Macieja Berbeki nie natrafiono, przypuszcza się, że wpadł do szczeliny pod przełęczą. Inicjatywa Jacka godna jest najwyższego uznania, także to, że nie dał się uwieść bliskiemu szczytowi. 17 lipca pod G I dokonano pochówku ciała Artura Hajzera (Marcin Kaczkan z towarzyszącymi). Tymczasem śmierć zbierała dalsze żniwo. Na G I podczas zejścia zaginęli bez śladu Hiszpanie Abel Alonso,